Rok XXIII. We Lwowie, dnia 31. marca 1916. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 8·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

LIST PASTERSKI

na wielki post roku 1915, do odczytania z ambon w obrębie twierdzy przemyskiej w Niedzielę Mięsopustną albo Zapustną [1]).

KAROL JÓZEF

biskup sufragan i wikaryusz generalny przemyski

Wielebnemu Duchowieństwu i Ukochanym Wiernym

w obrębie twierdzy przemyskiej przebywającym pozdrowienie w Panu i błogosławieństwo!

Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Józef Sebastyan, Arcypasterz wasz, zwykł, jak to czynią inni Biskupi, w czasie, gdy Wielki Post nadchodzi, wydawać List pasterski do Swych Dyecezyan, do odczytania z ambon i w ten sposób przemawiać do wszystkich Swoich owieczek. W tym Liście zwykł omawiać jakąś sprawę ważną, na czasie właśnie będącą, a kończyć go zwykł udzieleniem, na mocy władzy od Stolicy św. otrzymanej, dyspenzy na rok cały od niektórych postów, w miarę potrzeby.

I na ten rok Najprzewielebniejszy Arcypasterz obmyślił niezawodnie List pasterski pełen ducha Bożego i miłości ku wam Swoim owieczkom i z miejsca, w którem przebywa i z którego dyecezyą po za twierdzą przemyską, o ile to możebnem, rządzi, umyślił rozesłać go po dyecezyi. Lecz rozesłanie stało się niemożebnem; do nas w szczególności, w obrębie tej twierdzy przebywających, ten List przyjść nie może.

Ponieważ Najprzewielel. Arcypasterz poruczył mnie pieczę nad wami, owieczkami Swemi w obrębie tej twierdzy, poczuwam się do obowiązku Jego imieniem teraz przy zbliżaniu się Wielkiego Postu do was się odezwać.

Chwila obecna jest bardzo poważna i ciężka. Wojna dzisiejsza może w przyszłości przynieść dobra Ojczyźnie naszej, ale to nie odejmuje jej grozy. Wojna jest zawsze nieszczęściem, koniecznem nieraz, ale jednak nieszczęściem, bo wymaga wiele ofiar mienia ludzkiego i krwi ludzkiej, życia ludzkiego. Oblężenie miasta i twierdzy nęka nas; wojna przedłuża się i niepewność nas dręczy.

Nie upadajmy jednak na duchu i nie popadajmy w zwątpienie.

Nie upadajcie na duchu wy, Kochani Żołnierze! — Pomni przysięgi na wierność, którą złożyliście Ukochanemu Cesarzowi i Królowi naszemu, i pomni obowiązków swych względem Ojczyzny, znoście mężnie trudy wojenne i walczcie mężnie; im większe będzie męstwo i poświęcenie wasze, tem bliższym może być pokój pożądany a pomyślny. Walczcie mężnie, choćby wam życie poświęcić przyszło. Już starzy Rzymianie, chociaż światła wiary prawdziwej nie mieli, mawiali: *Dulce et decorum est pro patria mori*, to znaczy: „Słodko i zaszczytnie jest za ojczyznę umierać“. A Pan Jezus uczył: *Większej nad tę miłości żaden niema, jak jeśli kto duszę swoją daje za przyjacioły swoje* (Jan 15, 13). Jeśli więc kto życie swoje daje za braci swoich, za Naród, za Ojczyznę, za sprawę Bożą, okazuje dowodnie, że z całego serca miłuje Boga i gorąco miłuje bliźniego. A z tego wynika, że kto na wojnie sprawiedliwej i świętej pada na polu walki z dobrem duszy usposobieniem, w łasce Bożej: tego wiernego sługi Swego duszę Bóg bierze do Siebie, by jej w nagrodę dać wieczną szczęśliwość. Niektórzy z was, Kochani Żołnierze, mają rodziny: żonę i dzieci; lecz i ci niech ufają Bogu. Jeśli taka byłaby wola Boża, byś ty, który masz rodzinę, po-

[1]) List ten, jako potrzebny tylko dla duchowieństwa w Przemyślu i dwóch najbliższych parafii Krasiczyna i Żurawicy, był drukowany tylko w 200 egzemplarzach. Spostrzegłszy jednak, że on będzie cenną pamiątką z czasów oblężenia, zaczęli i świeccy o niego prosić i kancelarya Konsystorza rozdawała go. Teraz zostały już tylko 3 egzemplarze. Z tego powodu zamieszczamy tu przedruk za zezwoleniem Dostojnego Autora. *Red.*

legł na polu chwały, rodzinie twojej Bóg będzie opiekunem; niepodobna, by Bóg opuścił dzieci tego, który poległ, pełniąc święty swój obowiązek.

Lecz i wszyscy nie upadajmy na duchu i nie popadajmy w zwątpienie, lecz raczej uciekajmy się do miłosierdzia Boskiego, by Bóg zlitował się nad nami, dał zwycięstwo Wojskom naszym i dał nam pokój rychły a pomyślny. Podobno to grzechy nasze sprowadziły na nas tę zawieruchę wojny światowej, tak wielkiej, jakiej jeszcze nie było, bo grzechy nasze były liczne i ciężkie. Lecz Bóg daje się za grzechy przez pokutę przebłagać, bo miłosierdzie Jego jest wielkie.

Psalmista Pański mówi: *Słodki Pan wszystkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego* (144, 9). A św. Jakób mówi, że *miłosierdzie* Boże *przewyższa sąd* (2, 13). Co to znaczy? Czy może jedna doskonałość Boża drugą przewyższać? Nie. Wszystkie doskonałości Boże są nieskończenie wielkie, ale w stosunku do stworzeń jaśnieje najbardziej miłosierdzie Boże. Pan Bóg nawet wtedy, gdy grzesznika na ziemi karze, czyni to z miłosierdzia, by nawrócił się grzesznik od drogi swej złej, a był zbawionym; a jeśli się grzesznik nawraca, przyjmuje go napowrót do łaski Swojej. Są też, mówi nasz ks. Piotr Skarga, niektóre wyroki Boże na grzeszników, które „odmienić się mogą, jeśli grzeszni ludzie pokutują, a z gniewu Bożego się wypraszają". Innemi słowy: Pan Bóg, który wszystko wie naprzód, wydaje niektóre wyroki na grzeszników tylko warunkowo, grożąc nimi: a jeśli się grzesznicy nawracają, znosi te wyroki.

Przypomnę wam jedno zdarzenie w Piśmie św. opowiedziane, z którego poznacie, jak wielkiem jest miłosierdzie Boże, a które też zdolne jest pocieszyć nas bardzo i umocnić nas w teraźniejszym ucisku naszym.

Miasto Niniwe, stolica państwa asyryjskiego, było bardzo grzeszne, panowało tam bardzo wielkie zepsucie. I stało się słowo Pańskie do Jonasza Proroka: „Wstań, a idź do Niniwy miasta wielkiego — a przepowiadaj w niem, bo wstąpiła złość jego przed Mię". Jonasz nie chciał iść, jak wiecie z historyi biblijnej; nie chciał iść dla przyczyny, którą wkrótce poznamy, ale go Pan Bóg przymusił i poszedł. A Niniwa było miasto wielkie, trzy dni drogi. Chodził Jonasz po mieście, ile mógł ujść dnia każdego i wołał: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwe będzie wywrócone". I uwierzyli Niniwici w Boga i zapowiedzieli post i oblekli się we wory, od większego aż do mniejszego. I przyszło słowo do króla Niniwy i wstał ze stolicy swojej, a zrzucił z siebie odzienie swoje i oblókł się we wór, a usiadł w popiele. I obwołał: „Ludzie i bydło i woły i owce niech nic nie jedzą i wody niech nie piją. A niech się okryją worami ludzie, a niech wołają do Pana mocno i niech się nawróci każdy od drogi swej złej i od nieprawości, którą popełniał. Kto wie, jeśli się nie nawróci i nie zlituje się Bóg, i wróci się od zapalczywości gniewu swego, i nie zginiemy". I ujrzał Bóg uczynki ich, że się nawrócili od drogi swej złej, i zlitował się Bóg i zmienił to, co rzekł, że im uczyni, i nie uczynił.

Oto dowód wielkości miłosierdzia Bożego. Lecz słuchajcie jeszcze dalej. Jonasz martwił się tem, że Niniwe nie zostało wywrócone, bo sądził, że skoro tak się stało wbrew przepowiedni jego, poczytają go teraz ludzie za fałszywego proroka. I modlił się do Boga i rzekł: „Proszę Panie, przewidywałem, że tak będzie, i dlatego nie chciałem tu iść przepowiadać, bo wiem, żeś Ty Bóg łaskawy a miłościwy, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia, a odpuszczający złość. A teraz Panie weźmij duszę moją odemnie, bo mi lepsza śmierć, niźli żywot". Chociaż zresztą był człowiekiem świętym, padła nań taka małoduszność. Lecz wnet go Bóg z niej wyleczył. Przebywał Jonasz za miastem w schronieniu, które sobie uczynił. A był tam bluszcz, który wielkimi liśćmi swoimi ocieniał to schronienie i Jonasza osłaniał od promieni słońca, które w owym kraju bardzo pali: i radował się Jonasz z tego bluszczu weselem wielkiem. Nagotował Pan Bóg robaka, który podgryzł ten bluszcz tak, że usechł. I przypuścił Pan Bóg wiatr ciepły i palący, a w południe słońce uderzyło na głowę Jonasza tak, że od dusznego powietrza i upału słońca prawie omdlewał i powtarzał; „Lepiej mi umrzeć, niźli żyć". A wtedy rzekł mu Pan Bóg: *Ty żałujesz bluszczu, na któryś nie robił, aniś uczynił, żeby wzrósł. A ja nie miałbym przepuścić Niniwie, miastu wielkiemu, w którem jest więcej niż sto i dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie wiedzą, co jest między prawicą a lewicą ich, i bydła wiele? Cóż to są ludzie, którzy nie wiedzą, co jest między prawicą a lewicą ich?* To są dzieci. O małych dzieciach zwykli byli mawiać Żydzi, że jeszcze nie wiedzą, która jest prawa ręka, a która lewa, to znaczy w przenośni: nie umieją jeszcze odróżniać dobrego od złego. Było więc w Niniwie samych dzieci przeszło sto dwadzieścia tysięcy. Znaczenie więc tych słów Bożych jest: Ty Jonaszu żałujesz bluszczu, który usechł: a ja nie miałem zlitować się nad miastem, w którem prócz dorosłych jest samych dzieci przeszło sto dwadzieścia tysięcy?

O jak więc dobrym jest Pan! Zlitował się Pan Bóg nad miastem, gdy się nawróciło, litował się nad dziećmi, litował się nawet nad bydłem, gdy się ludzie nawrócili!

Skoro zlitował się Pan Bóg nad Niniwą, miastem pogańskiem, gdy się nawróciło, i nad dziećmi tego miasta, czyż się nie zlituje nad Przemyślem i okolicą i nad dziećmi waszemi i nad całą Ojczyzną naszą, — jeśli się całkiem do Pana Boga nawrócimy?!

Do tego, byśmy się z grzechów naszych przez pokutę do Pana Boga nawrócili, upomina nas Kościół św. najusilniej w Wielkim Poście. We Środę Popielcową kapłan posypie głowy wasze popiołem, przyczem powie każdemu z was: *Pamiętaj człowiecze, żeś jest prochem i w proch się obrócisz.* W tęż Środę Popielcową czyta kapłan we Mszy św. Lekcyę z Joela Proroka, w której są te słowa Boże: *Nawróćcie się do mnie z całego serca waszego, w poście, w płaczu i żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego: bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania nad złością... Kto wie, jeśli się wróci i odpuści i pozostawi po Sobie błogosławieństwo.. Trąbcie w trąbę na Syonie, poświęćcie post, zwołajcie gromadę, zgromadźcie lud, zbierzcie starce, zbierzcie dzieci i ssące piersi: niech wynijdzie oblubieniec z komory swojej, a oblubienica z komnaty swojej* (rozumie się na nabożeństwo). *Między przysionkiem a ołtarzem będą płakać kapłani słudzy Pańscy, a będą mówić: Prze-*

pusć Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie daj dziedzictwa Twego na hańbę (2, 12—17). Podobne upomnienia będzie Kościół przez Wielki Post powtarzał często, aż w ostatnie trzy dni jego zanuci jakoby z jękiem: *Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga Twego!*

Lecz w jakiż sposób mamy czynić pokutę, byśmy zasłużyli na zmiłowanie Pańskie? Zawarte to jest w tem, co dotychczas powiedziałem, ale to rozważmy:

Najprzód, żebyśmy znaleźli miłosierdzie u Pana, potrzeba, byśmy porzucili grzechy i stali się świętymi. *Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze*, mówi Pan. Żydzi starożytni mieli zwyczaj na znak żalu albo oburzenia szaty na sobie rozdzierać. My rozdzierajmy serca nasze, t. j. żałujmy za grzechy, postanawiajmy poprawę. Grzechów było u nas, jak już rzekłem, wiele. Niektórzy stracili wprost wiarę, nie chodzili nawet w niedziele i święta na Mszę św., nie pościli nigdy, nie chodzili nigdy do spowiedzi i Komunii św., politykę niezdrową prowadząc, występowali nieprzyjaźnie przeciw Kościołowi katolickiemu i sługom jego. Inni oddawali się rozpuście, pijaństwu i nieczystości. Inni grzeszyli chciwością cudzego mienia, inni znów złością serca swego, miotaniem przekleństw, nienawiścią. Czemkolwiek kto grzeszył, niech się z tego kaja, niech się wyspowiada z grzechów swych przed kapłanem i rozpocznie żywot nowy, święty.

Powtóre, porzuciwszy grzechy, — aby znaleźć miłosierdzie u Pana, czyńcie dobrze, spełniajcie dobre uczynki. A uczynki dobre są: modlitwa, post i jałmużna.

(Dok. nast.).

W sprawie projektowanego regulaminu.[1])

Z różnych głosów, jakie nas dochodzą, widzimy, że niektórzy z Czcig. naszych Czytelników nie są zadowoleni z naszego projektu, ponieważ według ich zdania nie należało wcale tych kwestyi poruszać, inni zaś dlatego, że nie dobrze zrozumieli naszą myśl, której, co prawda, nie wytłumaczyliśmy jeszcze całkiem jasno i dokładnie; — woleliśmy bowiem pozostawić pierwszeństwo w tym względzie naszym szan. Korespondentom. Musimy jednak teraz usunąć pewne nieporozumienia.

Jedno z nich wywołał punkt, dotyczący ogólnej sumy dochodów XX. wikarych: suma ta ma wynosić według naszego projektu w zasadzie: 2.000 koron rocznie (nie wliczając stypendyów mszalnych). Kwota ta wydaje się niektórym zbyt wysoką: „Jak można“ pisze jeden z naszych Korespondentów „stawiać taką regułę, skoro pensya wikarego wynosi 600 kor., wynagrodzenie za naukę religii — jak u mnie — 200 kor. rocznie, a dochody stuły są bardzo skromne (ja np. dostaję teraz 10 kor. za pogrzeb raz na 2 miesiące, a z tego wikary ma 4-ą część), — cóż więc tu mówić o 2.000 rocznego dochodu?“

Na to odpowiadamy: wymieniając kwotę powyższą, nie chcieliśmy powiedzieć, że tyle każdy wikary koniecznie mieć musi, chociażby ze szkoły nie pobierał nic lub bardzo mało i chociażby mu proboszcz nic dawać nie mógł (z próżnego nikt nie naleje!)[2]). Sądziliśmy tylko, że możnaby przyjąć tę cyfrę jako normalną, która ma się przyczynić do pożądanego uregulowania tej sprawy. Gdyby w przepisach odnośnych nie było wcale mowy o dochodach wikaryuszów, mogłyby w niejednej parafii zachodzić wypadki podobne do tego, o którym nam opowiadał kapłan całkiem wiarogodny: kiedy przybył na nową posadę z drugim młodym księdzem, uwiadomił ich na wstępie X. proboszcz, że będą pobierali wszystkie dochody stuły, a za naukę religii 50 reńskich, a nadto będą mieli u niego wikt bezpłatnie. Sądzili więc, że sytuacya ich będzie świetna, ale wnet nastąpiło przykre bardzo rozczarowanie: dochodów stuły nie było żadnych, bo je proboszcz zniósł zupełnie i nie brał nic od parafian za śluby, pogrzeby itd, a za naukę religii płacono im 50 fl. rocznie, a nie miesięcznie, jak sobie obiecywali po zapowiedzi proboszcza! To jedno ich jeszcze ratowało, że mieli dobry wikt bezpłatnie; — jakże jednak byliby mogli wyżyć, gdyby byli musieli wydawać na jedzenie choćby tylko 20 fl. miesięcznie? (Nie było wtedy jeszcze waluty koronowej).

Dziś wytworzyły się, jak wiadomo, stosunki bardzo różne w rozmaitych parafiach: są między niemi takie, które należą do lepiej udotowanych, a w których wikary nic nie dostaje oprócz skąpego jadła; — są inne, znacznie uboższe, w których proboszcz odstępuje swojemu współpracownikowi dobrowolnie (bo żadnego nie wydano dotąd pod tym względem przepisu w tej dyecezyi) trzecią część dochodów stuły, a nadto daje mu bardzo dobry wikt bezpłatnie, chociaż jest to wielkim dla niego ciężarem, a wikary mógłby mu płacić ze swoich dochodów za wikt 60 kor. miesięcznie i więcej, bo ma oprócz pensyi rządowej 600—800 kor. rocznie za naukę religii w szkole, a nadto kilkaset kor. z dochodów stuły. Gdzieindziej odstępuje proboszcz — zgodnie z przepisem dyecezyalnym — czwartą część tych dochodów wikaremu, ale bierze od niego 90 kor. miesięcznie za wikt; — inny zaś proboszcz w tej samej dyecezyi, gorzej sytuowany, liczy tylko 18 K miesięcznie za wikt, który jego samego kosztuje około 80 koron.

W innej znów dyecezyi obowiązuje przepis ogólny, że za wikt mają płacić kooperatorzy 30 koron mies. Otóż tam (i gdzieindziej) byłoby to znaczną ulgą dla proboszczów (zwłaszcza w ciężkich czasach dzisiejszych), gdyby im regulamin pozwalał liczyć wikarym tyle, ile pożywienie ich rzeczywiście kosztuje; — żeby jednak wikary mógł płacić im 80—90 kor. mies., a nadto mógł ubierać się porządnie, kupować potrzebne książki, popierać prasę duchowną i katolicką, wspomagać nędzarzy itd, — żeby mu na to wszystko wystarczyło, trzeba mu dać — jeżeli to tylko jest możliwe — około 2 tysięcy rocznego dochodu.

Z drugiej znowu strony zapobiegłoby ustanowienie takiej cyfry jako normalnej roszczeniom zbyt wygórowanym niektórych młodych księży, którzy, wiedząc, albo domyślając się tylko, że proboszcz ma kilka tysięcy rocznie z dochodów stuły, nie są zadowoleni z tego, co od

[1]) P. Nr. 10 »Gaz. Kość.« z r. b. str. 110.

[2]) Zresztą wolno nam przecież spodziewać się, że kiedyś i rząd i Rada państwa zechcą przyznać wikarym odpowiednie podwyższenie płacy. *(Dop. Red.).*

niego dostają, chociaż ich dochody roczne przewyższają znacznie kwotę powyższą.

Takie unormowanie dochodów wikarego, jakie mamy na myśli, byłoby n. zd. z wielu względów pożądane: wiedziałby, ile dostanie w ciągu roku i mógłby według tego ułożyć swój budżet, nie żądałby więcej, nie przeprowadzałby porównań między postępowaniem swego proboszcza a hojnością innych, wiedziałby, co mu Władza prawowita przyznaje, a co mu się nie należy i t. d. Ale i proboszcz, który nie chce całkiem arbitralnie załatwiać spraw pieniężnych (a spodziewamy się, że takich jest u nas bardzo mało), będzie zadowolony, jeżeli otrzyma dokładne w tym względzie wskazówki, jak ma obliczać dochody stuły, ile dawać wikaremu, ile brać od niego za wikt itd. — przyczem rozumie się samo przez się, że pozostanie mu aż nadto wiele sposobności do okazywania miłości braterskiej swemu współpracownikowi. Samo jednak zalecanie miłości tu nie wystarcza.

Polska i Litwa w dziejowym stosunku.

(Dokończenie) [1]).

Jak widzimy już z tego, co przytoczyliśmy powyżej z obszernej i gruntownej pracy X. Dra Fijałka, rzuca ona dużo nowego światła na „uchrześcijanienie Litwy przez Polskę" i na wartość zarzutów, podnoszonych przez nieprzyjaciół naszych, którzy usiłują obniżyć zasługę naszych przodków. Szkoda tylko, że autor nagromadził zbyt wiele wiadomości szczegółowych, między któremi są i bardzo drobiazgowe, przez co lektura jego pracy stała się gdzieniegdzie nużącą. Tak np. wylicza na str. 136 wszystkich scholarów z Litwy, których nazwiska zapisane są w metryce uniwersytetu Jagiellońskiego. Na str. 154 czytamy w dopisku o dwóch nieznanych zresztą „bakałarzach ze Solecznik" — o jednym z nich przypuszcza autor, że był może bratankiem biskupa; — na str. 163 znajdujemy dopisek: „mistrz nasz Tabor przysięgą stwierdził, że zapłacił dwa floreny Stanisławowi Ciołkowi za wino, które Jakób Strachocki, kanonik sandomierski, wypił „ad prestam". Na str. 168: „Jan z Oświęcimia zeznaje swój dług kopy bez 2 groszy, jaki był winien Stanisławowi Ciołkowi, nie powiedziano za co, ale oczywiście (?) za wino". Na str. 181: „Mistrzowie Janowie z Wilna. Starszy bakałarzem na Zielone Świątki 1474, mistrzem z pocz. 1478. Młodszy bakałarzem w lecie po św. Duchu 1487, mistrzem z pocz. 1490" itd. Takich wiadomości, zebranych z mrówczą prawdziwie pracowitością, podaje tu X. Fijałek ilość niezliczoną. Za to gdzieindziej poprzestaje na jednosłownych aluzyach, które wymagałyby jakiegoś wyjaśnienia i uzasadnienia, jak np. kiedy mówi (str. 208) o „kierunku jezuicko-rakuskim w Polsce".

Dużo rzeczy ciekawych zawiera także rozprawa prof. Brucknera p. n. „Polacy a Litwini. Język i literatura" (str. 343—392). Bardzo dobrze pisze autor o tem, jak to litewszczyzna ulega od wieków fatalnemu dla niej procesowi: Litwin pozbywa się sam swego języka: w Prusiech rzuca go dla niemieczczyzny, na „wielkiej" Litwie, która w rzeczywistości także jest małą, zastąpił go po wsiach, szczególniej w wileńskiem, językiem Białorusów, panowie zaś i mieszczanie spolszczyli się oddawna zupełnie i to całkiem dobrowolnie. W ostatnich jednak czasach rozbudził się tam namiętny ruch narodowy, dążący do zwalczenia żywiołu polskiego. „Młodej Litwie, jako ludziom bez kultury i historyi, imponuje przedewszystkiem siła, więc odwrócili się od nas, bośmy teraz słabsi i dalejże nam wyrzucać winy nie popełnione, nas oskarżać za własny niedobór duchowy. I doszło do tego np., że nie ufając własnym pasterzom, szczególniej w dyecezyi wileńskiej, udali się Litwini z obszernem pismem o „opłakanym" stanie kościoła litewskiego do samej Kuryi, że oskarżają duchowieństwo wileńskie o wrogą nietolerancyę" itd. (str. 345). A przecież Litwa zawdzięcza swoją kulturę i zachowanie swej narodowości tylko Polsce.

Im więcej rozszerzało się państwo litewskie przez zdobywanie ziem ruskich, tem bardziej ginęła w niem Litwa właściwa, etnograficzna, przyjmując wiarę, urządzenia, język podbitej Rusi i gdyby nie unia z Polską, byłaby Litwa uległa na wschodzie zupełnemu zruszczeniu, a na zachodzie zniemczeniu. Gdyby nie ta unia, byłby już Iwan III. dokonał tego, co udało się jego następcom dopiero po kilku wiekach.

Polska wprowadziła Litwę do Kościoła powszechnego i w krąg kultury zachodniej, a nie jej było winą, że Litwa tak małe czyniła postępy na drodze tej kultury. Nikt jej nie polszczył, nikt nie stawiał zapory rozwojowi jej języka i literatury; — nie jest prawdą, że Polska utrzymywała ją w „niewoli", a jeżeli jej szlachta przyjęła język i kulturę polską, uczyniła to całkiem dobrowolnie, bez żadnego nacisku z naszej strony. W owych bowiem czasach nikt nie powodował się namiętnością nacyonalistyczną ani językową, a za to ulegano chętnie wpływowi cywilizacyi i ogłady; — dlatego spolszczyła się szlachta tak samo na Litwie, jak na Rusi. O język litewski dbał tylko Kościół (jak dowodzą dokumenty, zestawione przez prof. Abrahama i X. Fijałka) [2]), bo głosił ludowi naukę swoją i udzielał mu Sakramentów św. w tym języku. Nadto pisali księża katoliccy (jak wspomniany poniżej Dauksza, Jezuita Szyrwid i inni), dla tego ludu po litewsku.

Za wiele jednak miejsca musielibyśmy tu poświęcić książce „Polska i Litwa", gdybyśmy chcieli streszczać i rozbierać całą bogatą jej osnowę. Ale już to, co z niej

[1]) P. Nry 5, 6 i 8 z r. b.

[2]) P. wyżej Nry 6 i 8 »Gaz. Kośc.« z r. b. Prof. Brückner przedstawia rzecz inaczej (str. 350 nn.), bo według niego Litwa zawdzięcza podniesienie swego języka ze stanu pierwotnego protestantyzmowi, ale na to nie możemy się zgodzić. Sam zresztą Brückner stwierdza dalej, że „luterstwo nie święciło tryumfów na Litwie" i utrzymało się tylko w Wilnie wśród niemieckiego odłamu mieszczaństwa, kalwinizm zaś był „wiarą przeważnie pańską i późno dopiero wspomnieli ci panowie... o duchowych potrzebach ludu, nie rozumiejącego po polsku" i t. d. „Nierównie większe, trwalsze znaczenie niż te pomniki wiary »gościnnej«, mają dzieła katolickie, których szereg rozpoczyna, pominąwszy przekład katechizmu Ledesmy z r. 1595, przekład postyli Wujkowej, dokonany i wydany w r. 1599 przez kanonika X. Mikołaja Daukszę" i t. d. (str. 352).

przytoczyliśmy, powinno wystarczyć do zachęcenia naszych Czytelników do dokładniejszego zapoznania się z tym cennym płodem pracy zbiorowej naszych wybitnych badaczy. *N.*

Wzajemne pożycie księży na plebanii.

Przeczytałem wszystkie artykuły w tej sprawie, zamieszczone w „Gazecie Kościelnej“. Wszystkie zapatrywania szanownych Autorów, w tych artykułach wypowiedziane, mają swoje uzasadnienie. Chciałbym i ja dorzucić kilka uwag w tej kwestyi.

Przypominam sobie czasy przeżyte w seminaryum. Byli tam ludzie z różnych stron prowincyi, uczniowie różnych gimnazyów, ludzie różnych charakterów i usposobień. Byli bardzo sympatyczni i mili w pożyciu, inni znowu byli cierpcy, przykrzy, dokuczliwi, z którymi trudno było jakiekolwiek stosunki towarzyskie utrzymać. Byli to ludzie dobrego serca, ale cóż, kiedy to serce było w kolczastej oprawie, coś tak, jak owoc kasztana.

Po wyświęceniu, cała ta rzesza rozchodzi się po dyecezyi, ale idzie z tymi samymi charakterami i usposobieniami. Święcenia kapłańskie charakteru kapłana nie zmieniają, dają mu łaskę poświęcającą, wyrażają na duszy charakter niezmazany i udzielają łaski sakramentalnej, aby obowiązki stanu należycie mógł spełnić, ale jeżeli ten kapłan przed święceniem był flegmatykiem, zostaje nim po święceniach; jeżeli był sangwinikiem, sangwinikiem zostanie.

Ba nawet w duszy kapłana pozostają te same złe skłonności, jakie miał przed otrzymaniem święceń. Śmiało można powiedzieć: jakim kto był klerykiem, takim będzie księdzem — jakim był w seminaryum, takim będzie i na parafii. Jak umiał żyć po bratersku z kolegami w seminaryum, tak samo potrafi i na parafii (przyczem jednak rozumie się samo przez się, że z czasem charakter jego może uledz zmianie).

Ogrodnik na wiosnę wynosi rośliny z cieplarni i przesadza je w ogrodzie. Wówczas musi uważać i dołożyć starania, by się roślina przyjęła. Silniejszy wiatr, większe ciepło lub zimno roślinę zniszczyć może. Kiedy się roślina przyjmie i dobrze zakorzeni, przetrwa bez szkody wszystkie wpływy atmosferyczne, zniesie i upał lata i lekki przymrozek jesienny jej nie zaszkodzi. Analogicznie ma się sprawa z duszą młodego kapłana. Po wyświęceniu, pełen zapału i ideałów, idzie na parafię, to jakby roślina z cieplarni wyjęta i na grunt przesadzona. Na parafii X. proboszcz, to drugi jego rektor i pater spiritualis. Jeżeli ten proboszcz młodym księdzem się zajmie, roztropnie nim pokieruje, w obowiązki i w życie go wprowadzi, a ten młody ksiądz da się pokierować, wówczas wytwarza się stosunek miły i przyjaźny, wówczas wzajemnie się miłują i szanują — słowem, rodzi się serdeczna przyjaźń, która trwa całe życie.

W takich warunkach wikt, mieszkanie, dochody grają rolę podrzędną.

Dzięki Bogu są proboszczowie, którzy się cieszą i chlubią całym szeregiem młodszych księży, swych byłych współpracowników, podobnie jak św. Paweł Filipensami (IV. 1), których nazywa: „Vos gaudium et corona mea“. Dzięki Bogu, są księża, którzy o swych byłych proboszczach czule i wdzięcznie wspominają i stosunki przyjaźni ciągle z nimi utrzymują; i choć ich Opatrzność Boska rozdzieliła, korzystają z każdej sposobności, by swych starych proboszczów odwiedzić.

„Nam si decem millia paedagogorum habeatis in Christo, sed non multos patres!“ (I. Cor. IV. 15.). Ile to młodych księży zmarniało, wykoleiło się dla braku ojcowskiej opieki! Kiedy w drodze życia ciemności ich ogarnęły, nie było komu latarki im podać do ręki i drogę im wskazać, kiedy stanęli nad przepaścią, nie było ręki, któraby ich od upadku powstrzymała i w równowadze utrzymała, a kiedy runęli w przepaść, nie było ręki ojcowskiej, któraby ich podźwignęła.

* * *

Są proboszczowie, którzy prowadzeniem młodych księży wcale się nie zajmują, dlatego, że się do tego zabrać nie umieją albo nie chcą.

Zdarza się nieraz, że ksiądz, który dłuższy czas sam na parafii pracował, kiedy po dwudziestu lub więcej latach przeniesie się na parafię większą, gdzie jest X. wikary, z tym wikarym żyć nie potrafi. Przez dłuższy czas, pracując sam na parafii, odwykł od towarzystwa księży. Z księżmi stykał się na odpustach i na kongregacyach dekanalnych. Kiedy zaś teraz ma z księdzem drugim żyć ciągle, sprawia mu to trudności. Ksiądz młody, ze szkół nowszych, z nowym na świat poglądem, jest dla niego niezrozumiałym.

I ci ludzie, pod jednym dachem mieszkający, ponieważ nie rozumieją się, albo nic nie mówią ze sobą albo bardzo mało, albo ze sobą ciągle polemizują, bo stycznej znaleźć nie mogą. Wreszcie ten proboszcz pisze do Konsystorza prośbę, by mu zabrano wikarego, bo on jeszcze zdrów, silny, sam pracować może, albo tworzy ekspozyturę, by tam umieścić swego kooperatora, by się jak najprędzej go pozbyć.

Inni proboszczowie prowadzeniem młodych księży zająć się nie chcą. Powiadają: „Ksiądz wikary nie jest studentem, u mnie na stancyi stojącym, habet aetatem, niech sobie robi co chce“. Kiedy zaś ten ksiądz, sobie samemu zostawiony, stanie się w parafii niemożliwym, piszą zażalenia do władzy, a ubocznie całą winę zwalają na seminaryum, że takich księży wychowuje.

Przed laty był w naszej archidyecezyi proboszcz, bardzo zacny i gorliwy, który swemu wikaremu zupełną zostawiał swobodę, kiedy zaś „iniquitates eius supergresae sunt caput eius, et sicut onus grave gravatae sunt super eum“ (Ps. 37, 5.), mówił do niego: „Frater, jedź albo pisz sam do Konsystorza, by cię przenieśli, bo jak ja napiszę, to będzie ci gorzej“.

Boski nasz Zbawiciel, po ostatniej wieczerzy, modlił się gorąco do Ojca swego: „Ojcze święty, zachowaj je w Imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my“ (Jan św. XVII. 11). Apostołów zaś usilnie prosi, aby się społecznie miłowali (ib. XIII. 34): „Synaczkowie, przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali. Po tem poznają was wszyscy, żeście moimi uczniami, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“.

Miłość gorąca Pana Jezusa, miłość dusz krwią Chrystusową odkupionych, miłość wzajemna, zrodzi w sercach kapłanów delikatne uczucia, które ani proboszczowi, ani wikaremu nie pozwolą ani nic takiego powiedzieć, ani nic takiego zrobić, coby im przykrość sprawić mogło, albo coby parafian zgorszyło. Tego budujący przykład dał śp. X. Bruno Lauszka, proboszcz w Mostach Wielkich, który szedł cichutko, bocznemi drzwiami, aby wikarego nie zbudzić, jeżeli wypadło mu kiedyś późniejszą porą wracać ze dworu do domu, jak to pięknie X. Dr. Szydelski podniósł we wspomnieniu pośmiertnem (Gaz. Kośc. Nr. 50 z r. 1913, str. 601). Parafianie nasi wiedzą doskonale nie tylko, co my mówimy i czynimy, ale nawet odgadują myśli nasze.

Harmonia wspólnego pożycia księży dziwnie melodyjną symfonią rozchodzi się po parafii, jak z drugiej strony kakofonia delikatne uszy naszych parafian draźni, sprawia im boleść, a często bardzo i gorszy. Miłość gorąca Chrystusa Pana, miłość dusz i miłość wzajemna, oto, mojem zdaniem, klucz do rozwiązania problemu: „Wspólne pożycie księży na plebanii".

„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa" (I. Cor. XIII. 4).

W Baryszu, dnia 17. lutego 1916.

X. Adolf Sigmund.

Narodowość Napoleona.

(Dokończenie).

Teraz też patryotyzm korsykański Buonapartych zaczyna ustępować uczuciom rodzinnym tak charakterystycznym dla mieszkańców wyspy. Czego nie dokonała strategia Napoleona, tego się podjął talent nieco odmienny jego brata Łucyana; był to umysł wcale pospolity, ale mowca polityczny, a taki, jak wiadomo, bywa nie do zastąpienia w pewnych okolicznościach. Nadto miał on z całą rodziną wspólne poczucie łączności rodzinnej — bardzo korsykańskie. Ten pospieszył do Paryża i tam w klubach politycznych piorunował na zachowanie się Paolego na Korsyce, rzucając podejrzenie, że on chce poddać swą wyspę Anglii, co wywołała oczywiście nie do opisania oburzenie i postanowienie użycia energicznych środków przeciw buntownikom. Korsykanie nawzajem, dowiedziawszy się o wszystkiem, zawrzeli zapałem wojennym i ogłosili uroczyście d. 26. stycznia 1793, że chcą się oderwać od Francyi, a dla dokonania tego dzieła zszeregowali się pod dowództwem Paolego: „Niech żyje Paoli!" rozbrzmiewał okrzyk po całej wyspie. „Paoli jeden ma nami rządzić! Chcemy wszyscy tego, czego on chce! Biada i zemsta jego nieprzyjaciołom!"

Paoli, pamiętny na nieustraszone męstwo pani Letizii, z jakiem walczyła u boku męża w obronie niepodległości Korsyki, wierzyć nie chciał, by ta dziś pochwalała postępowanie synów i przez życzliwość osobistą dla jej osoby, poufnie kazał jej powiedzieć, że byle tylko zganiła zachowanie się synów, to posiadłość jej zostanie nietknięta, na co odpowiedź matki Napoleona brzmiała: „Powiedzcie Paolemu, że myślałam, że on mię lepiej zna. Powinien przecie wiedzieć, że poradziłam synom tak postąpić, jak to czynią. Gdyby tego było potrzeba, poradziłabym im to jeszcze raz. Uczyniłam się poddaną francuską i chcę pozostać Francuską". Słowa te, powiedziane oczywiście po włosku i to przez niedawno tak zapaloną Korsykankę, są manifestem zasadniczym i programem na przyszłość rodziny Buonapartych.

Pani Letizia więcej niż Korsykanką była matką swych synów, zwłaszcza Napoleona, w którym widziała męża przyszłości; a że nadzieje jej i syna po tem, co zaszło, nie mogły się ziścić na Korsyce, więc zgodziła się na przeniesienie terenu działania na szerszą arenę do Francyi, gdzie bystry syn był już od szeregu lat grunt wypróbował. Wszakże nie tak dawno pocieszał stroskaną matkę temi słowy: „Pożar rozpali się w Europie, świetna przyszłość czeka tego, kto będzie umiał uchwycić odpowiednią chwilę. Sztuka wojenna zwycięży wszytkie inne sztuki. Ręczę za to, że sobie utoruję drogę. Znam wszystkich, którzy ze mną odbyli studya i mogę cię zapewnić, Matko, że niema między nimi czterech dość zdolnych do dowodzenia pułkiem. Będą mnie potrzebowali, a ja potrafię uczynić się niezbędnym".

Ale nim ten pożar się rozpalił i nim Napoleon uczynił się niezbędnym, przebyła rodzina Buonapartych ciężkie koleje. Wszyscy jej członkowie zostali wyjęci z pod prawa jako zdrajcy ojczyzny, ich własność skonfiskowano, dom splądrowany staje się pastwą płomieni. Ucieczka z Korsyki dokonała się wśród ciągłego niebezpieczeństwa życia, nad którem zapanować mogła tylko indywidualność tak niepospolita, jaką była pani Letizia. Napoleon przed tuż ścigającymi go Korsykanami uszedł, skacząc ze skały nadbrzeżnej w morze, uratowała go sztuka pływania, którą doprowadził był już za młodu do mistrzostwa. Okręt francuski zdążył całą rodzinę unieść na terytoryum nowej ojczyzny. Ale nie tu koniec Odysei swego rodzaju. Nadzieja, że Francya oceni i nagrodzi godnie swych korsykańskich patryotów, nie prędko się ziściła; miano tam rzeczy ważniejsze na głowie niż los Buonapartych, na których owszem krzywo spoglądano, nie bardzo im dowierzając.

W małej wiosce pod Tulonem pani Letizia z dziećmi pędziła dni swoje wprost w nędzy, cała rodzina sypiała na jednym sienniku; w wyszczerbionym rądlu gotowała jarzyny, będące prawie jedynem ich pożywieniem. Bardzo powoli położenie zaczynało się polepszać, gdy synowie otrzymali skromne zresztą posady, a Napoleon wrócił do armii i tam oczywiście szybko awansował; jednakże dowództwo nad armią włoską zawdzięczał nie tyle swoim zdolnościom jak małżeństwu z Józefiną Beauharnais, które z jednej strony dało mu „wysokie" wpływy, a z drugiej niezadowolenie, a nawet oburzenie całej rodziny. Ale i to prawda, że wyprawa włoska to początek wielkości Napoleona i Buonapartych — a także pogodzenia się Korsyki z wczorajszymi wygnańcami i „zdrajcami" i z Francyą. Bo wszakże to syn Korsyki ratuje Francyę, sława jego zwycięstw obiega Europę, z zawrotną szybkością wspina się po szczeblach godności aż na tron cesarski, darzy ko-

ronami całe rodzeństwo i owa wygnana, ledwie z życiem uciekająca pani Letizia, staje się matką jednego cesarza trzech królów, dwóch królowych, dwóch udzielnych księżnych. Patryotyzm to nie tylko miłość wolności, ale to i duma z tego, co ojczyzna wydała wielkiego. Tę dumę odczuła teraz Korsyka i przynależność do cesarstwa francuskiego, na którego czele stał wielki syn, chluba Korsyki, to już nie hańba, to zaszczyt! Korsyka teraz już naprawdę francuska. Mimowoli nasuwa się refleksya, że gdyby Napoleon nie był dopiął, czego zamierzał, to imię Buonapartych byłoby przeklęte w ich skalistej ojczyźnie, jak imię zdrajców; a choćby i przemoc francuska, jak niegdyś genueńska, podbiła to harde plemię, to duchem, sercem byłoby ono wrogie Francuzom, jako obcym najeźdźcom; a snując dalej te niewczesne przypuszczenia, czy z obudzeniem się namiętności językowej tak charakterystycznej dla wieku XIX., nie poczuliby ci po włosku przecie mówiący Korsykanie pokrewieństwa z dawnymi władcami i całą zjednoczoną ojczyzną włoską i czy nie stanowiliby dziś w republice francuskiej irredenty podobnej do tej, którą ma habsburska monarchia w swych południowych prowincyach?[1]).

Ale losy Napoleona pokierowały i losami Korsyki i dziś, jak Szwajcarya imieniem Tella, tak Ajaccio i cała wyspa rozbrzmiewa sławą Buonapartych, pomniki Napoleona i braci zdobią place publiczne, podróżni oglądają miejsca uświęcone jakimś ważnym momentem w dziejach Letizii czy jej synów. W drodze do Monte Rotondo pokazuje korsykański przewodnik „grotę uciekających“, w której ukrywała się matka Napoleona w swej ucieczce po bitwie pod Ponte Nuovo itp.

Nie tylko usposobienie Korsykan zmieniło się, ale i rodziny wielkiego człowieka, którą ten tak niespodzianie wyniósł, co było naturalną konsekwencyą i wykwitem instynktu rodzinnego, tak wybujałego u mieszkańców tej wyspy; zaprawdę, nawet urodzeni królowie nigdy tyle nie uczynili dla swych najbliższych, co Napoleon, obdarzający wszystkich swych braci koronami królewskiemi, podobnie i siostry. Że rodzinie, dopiero co głodem przymierającej a dziś na tronach, trochę się w głowie zawróciło, że używała życia i zabaw jego w sposób rzucający się w oczy, trochę „parweniuszowski“, temu dziwić się może tylko ten, kto nie obserwuje dokoła siebie, — jak znacznie mniejsze wyniesienie w hierarchii społecznej ludzi psuje i w głowie im przewraca, a Buonapartowie byli ludźmi. Owszem, z tem większą czcią schylamy głowę przed tą nieporównaną „matką królów“ panią Letizią, która swym charakterem góruje nad całą rodziną, nie wyjmując samego Napoleona, któremu wprost brała za złe koronowanie się na cesarza jako niestosowne w republikańskiej Francyi, bała się też, „by jaki fanatyk republikanin go nie zamordował“. To tak niezwykłe i nagłe wyniesienie rodziny przerażało ją po prostu, nie wierzyła w jego trwałość i dlatego po za koniecznemi ceremoniami dworskiemi nie zmieniła skromnego trybu życia swego i uprawiała daleko idącą oszczędność, która do rozpaczy doprowadzała rozrzutne i rozbawione dzieci; na uwagi, czynione jej z tego powodu, odpowiadała: „Kto wie, czy ci królowie pewnego dnia nie przyjdą mię prosić o chleb?“ Tak się też stało; po upadku cesarstwa bowiem z wysokości swych strąceni królowie uciekali się często do dobrej matki, której oszczędności wspomagały teraz całą rodzinę, nie wyłączając więźnia na wyspie św. Heleny. Nie szczędziła im pomocy, ale i ostrych uwag: „Trzeba żyć odpowiednio do swoich stosunków; gdy się już królem nie jest, to po prostu jest śmiesznem dawać sobie pozór, jak gdyby się nim było. Pierścienie zdobią palce, ale pierścienie odpadają, a palce zostają“. „Powinieneś był“ pisze drugiemu „dawno się nauczyć, że największa część życia ludzkiego składa się z nieszczęścia i zawiedzionych nadziei. Myśl o tem musi nam sił dodać, byśmy byli silni na wszystko, co nas może spotkać, zwłaszcza jeżeli się to dzieje bez naszej własnej winy.“ Całą zaś tę mądrość życiową opierała na głębokiej wierze. Kiedy u schyłku życia spytano ją raz, jak to możliwe, iż zniosła tyle strasznych ciosów spokojnie (bo przeżyła niemal wszystkie dzieci i wnuka ks. Reichstadtu) odpowiedziała: „Zniosłam wszystko, bo to było zrządzone od Boga“. Napoleona na pierwszą wyprawę wyruszającego błogosławiła słowy: „Bóg i Panna Najśw. czuwać będą nad tobą“. To też walka z Papieżem zmartwiła ją tak, że się rozchorowała: „Przewiduję“ pisała „że sprowadzi on (Napoleon) upadek własny i całej swojej rodziny. Goni za zbyt wieloma rzeczami, dlatego wszystko postrada. Troska o moją rodzinę czuwa stale u mego łoża“.

Istotnie to uczucie macierzyńskie, rodzinne, ono jest głównym motywem jej działania; przez pryzmat miłości ku dzieciom, a więc interesów rodzinnych patrzy się ona na wszystko. Zakochana szczególnie w Napoleonie, zbyt łatwo nieraz godzi się na jego plany rodzinne i im pomaga nawet wtedy, gdy sprzeciwiają się jej wrodzonemu instynktowi moralnemu. Odnosi się to zwłaszcza do małżeństw dzieci. Napoleon, czując się głową rodziny, chciał widzieć braci swych i siostry w takich związkach małżeńskich, jakie jemu się podobały, czy politycznie dogadzały i nie tylko narzucał je, ale zmuszał do rozwodu z już poślubioną żoną dla pojęcia innej. Otóż matka pomagała w tem synowi, nakłaniając do małżeństwa czy rozwodu, a jedyną jej pobudką było pragnienie zgody w rodzinie, zgody rodzeństwa z bratem-cesarzem. Najbardziej charakterystyczne są jej listy do syna Łucyana i jego żony, nakłaniające oboje do rozwodu, do którego nie mieli najmniejszej ochoty. Łucyanowi ofiarował Napoleon koronę hiszpańską lub włoską do wyboru w nagrodę za ten rozwód. Łucyan jednak uparł się i nie posłuchał; on jeden co prawda respektu dla cesarza nie miał wiele, sam trochę czując się współautorem jego fortuny; bo jak swoją wymową wpłynął niegdyś na wypadki korsykańskie, tak niezmiernie wiele zdziałał na rzecz Napoleona tą wymową przed pamiętnym zamachem stanu (18 Brumaire'a 1799); mówiąc językiem dzisiejszym, Łucyan umiał „urabiać opinię“, a widzimy z każdym dniem ja-

[1]) Dzisiejsi Włosi przyznają się do Buonapartych jako swych ziomków. W tomie I. studyów o „sławnych Włochach“ (Italiani illustri, Milano 1873) poświęca znany uczony Cesare Cantu jeden szkic Napoleonowi i jeden Paolemu. Z ostatniego wynika, że Paoli był istotnie charakterem na wskroś szlachetnym, myślącym nie o sobie, ale o szczęściu Korsyki i że Napoleonidzi skrzywdzili i jego i Korsykę.

śniej, że ta sztuka waży wiele w polityce, a podobno nawet w literaturze!

Dzieje Buonapartych więc to dzieje rodziny w najdosłowniejszem i najpełniejszem tego słowa znaczeniu. Patryotyzm korsykański, zrazu prawdziwy i szczery, milknie prędko i schodzi do nie pozbawionego zresztą poezyi przywiązania do miejsca rodzinnego (najsilniejsze ono u Napoleona i matki jego). Ale nad tem uczuciem zapanowuje stanowczo i wszechwładnie uczucie rodzinne, które staje się czemś w rodzaju patryotyzmu sui generis czy nawet religii, przed którą ustępują wszystkie inne uczucia czy ideały. Wśród rodzin panujących, od wieków istniejących dynastyi to objaw nie tak znowu niezwykły, raczej częsty w dziejach, ale tu on uderza szczególnie tem, że występuje z taką siłą w rodzinie „nowej", z tak skromnych warunków na trony się wspinającej i — dodajmy — w chwili dziejowej, dla nacyonalizmu tak zasadniczej, bo przecie ten Napoleon Buonaparte, sam zrazu po włosku mówiący Korsykanin, a potem dopiero cesarz Francuzów, toż on to właśnie bezpośrednio lub pośrednio budzi w narodach Europy to wielkie nowoczesne poczucie narodowe, oparte na przywiązaniu nie tylko do tradycyi dziejowej, ale i do języka ojczystego. Nie znaczy to oczywiście, by Napoleon je stworzył, ono tkwiło w duszy nowoczesnej, ale utajone niejako, czekało, aż je kto zbudzi do pełnej świadomości, a to uczynił wielki Buonaparte.

Dziś, gdy widzimy to roznamiętnienie językowe u narodów, które do niedawna obojętnie się swego języka wyzbywały i do dziś nic w nim jeszcze cennego dla kultury nie stworzyły, mimowoli przypominają się te tak niedawne czasy, kiedy to uczony niemiecki tej miary, co Humboldt (1769—1859!) swoje arcydzieło: „Cosmos" pisze po francusku, a jego król, Fryderyk II., o całe niebo woli tenże język francuski od niemieckiego; ledwie sto lat minęło — i co za zmiana dekoracyi....

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dzień Benedykta XV. W „Kurendzie III." z r. b. Najprz. Kons. metrop. lwowskiego czytamy odezwę następującą:

Z łaski Namiestnika Chrystusowego świat katolicki modlił się niedawno i składał ofiary w intencyi naszego narodu. Słuszna, żeby cała Polska miłością odwzajemniła się za tę miłość i urządziła u siebie powszechne modlitwy za ukochanego Papieża. Za taki dzień modlitw episkopat obrał święto Najśw. Panny, Królowej Korony Polskiej, przypadające na pierwszą niedzielę maja.

Kochani moi Bracia dołóżcie starań, by uroczystość wypadła najdostojniej.

W tym celu zarządzam, co następuje:

W dniu 7-go maja należy wystawić Najśw. Sakrament ku czci publicznej na prymaryi; gdzie to o wczesnej godzinie jest niemożliwem, wystawienie nastąpi na Sumie. W kazaniu przedstawicie znaczenie papiestwa dla świata, a w szczególności przypomnicie dobrodziejstwa Benedykta XV., niesione naszemu narodowi. W czasie Sumy odbędzie się zbiórka na świętopietrze. Po Sumie nastąpi procesya z *„Te Deum"*.

W miejscowościach, w których większa ilość wiernych zbiera się na nabożeństwie popołudniowem, należy procesyę odprawić dopiero po nieszporach.

Uroczystość zapowiecie z ambony już w ostatnią niedzielę kwietnia i zachęcicie parafian, aby w święto Królowej Korony Polskiej przystąpili jak najliczniej do sakramentów świętych na intencyę Ojca św.

W sobotę po południu przed pierwszą niedzielą maja należy urządzić, o ile możliwe, dzwonienie przez kwadrans.

Piękne uzasadnienie tych modlitw za Benedykta mieści się w odezwie biskupów Królestwa Polskiego do wiernych. Podpisuję ją całą duszą i polecam, żebyście odczytali z ambon przy kazaniu na Sumie w I. niedzielę maja.

(Odezwę tę zamieściliśmy już w Nrze 6 „Gaz. Kośc." z r. b.).

Z Rzymu. Ś. p. kardynał Hieronim Gotti, urodzony 29 marca 1834 w Genui, zmarł 19 b. m. w Rzymie. W r. 1850 wstąpił do zakonu Karmelitów bosych i był u nich przez szereg lat profesorem teologii, a od r. 1881 ministrem generalnym tego zakonu. W r. 1892 zawezwał go Leon XIII. do służby dyplomatycznej i zamianowawszy go arcybiskupem tytularnym Petry, wysłał go jako internuncyusza do Brazylii, a w 3 lata później kreował go kardynałem. Jak wysoko był poważany i ceniony ten książę Kościoła, o tem świadczy już dostatecznie fakt, że od r. 1902 stał na czele Propagandy (jako następca ś. p. kard. Ledóchowskiego). Dopiero w r. ostatnim zniewolił go wiek podeszły i ubytek sił do odstąpienia tego rozległego pola działalności młodszemu kard. Serafiniemu, który został mianowany pro-prefektem. Śp. kard. Gotti należał także do kilku innych Kongregacyi. Był on wielkim przyjacielem naszego narodu i umiał sobie pozyskać cześć głęboką i miłość wszystkich, którzy mieli sposobność poznać go bliżej.

Obecnie liczy św. Kolegium 59 członków, z których 29 należy do narodowości włoskiej a 30-tu do innych. Najstarszy wiekiem (86 lat) jest kard. Cabrières, biskup w Montpellier, najmłodszy (51 lat) Merry del Val. 6-u zmarło w r. ubiegłym, a między tymi dziekan Serafin Vannutelli i wicedziekan Agliardi.

Zmarł także (14-go b. m.) biskup dyecezyi Nepi-Sutri Bernard Döbbing (z zakonu Franciszkanów), który był przedmiotem zaciekłych oszczerstw i napaści ze strony wolnomularzy włoskich dlatego, że był z pochodzenia Niemcem. Jak już pisaliśmy w G. K., wytoczył on dziennikowi „Messaggero" proces o oszczerstwo, ale sąd nie dopatrzył się w artykułach „Messaggera" czynu karygodnego i skazał pokrzywdzonego oskarżyciela na zapłacenie kosztów procesu. Prześladowany biskup musiał szukać schronienia w Rzymie, ale i tam nie znalazł spokoju. Z całej prasy bronił go tylko jeden „Osservatore Romano". Doznane ciężkie zmartwienia przyspieszyły śmierć jego, która nastąpiła po operacyi wątroby. Dzień przed śmiercią odwiedził go kard. sekretarz Stanu, przynosząc mu błogosławieństwo Ojca św. *R. i. p.*

Wstąpienie socyalistów do Koła polskiego, zapowiadane od dłuższego czasu, stało się nareszcie faktem, któremu nikt nie odmówi doniosłego znaczenia. Ci sami ludzie, którzy przed wojną zwalczali najgwałtowniej naszą reprezentacyę w Radzie państwa, wytaczając przeciwko niej najcięższe oskarżenia, że nic nie chce zrobić dla dobra ludu i warstw pracujących, że powoduje się tylko samolubstwem stanowem i t. d., — ci sami ludzie uznali teraz potrzebę połączenia się z tą reprezentacyą, a tem samem wyrzekli się głoszonych dotąd haseł. Powiedział wprawdzie jeden z ich przywódców, poseł Daszyński, że oni w żadnym punkcie nie odstępują od programu swej partyi, że „nie ronią żadnej ze swoich zasad przewodnich", ale to są tylko słowa, bo jakież są myśli przewodnie i dążenia socyalizmu? — Pisaliśmy już o tem w G. K., ale warto jeszcze do tej materyi powrócić. Myśli te dadzą się sprowadzić do sześciu następujących: 1. Urze-

czywistnienie zasady kollektywizmu we wszystkich dziedzinach producyi. 2. Ograniczenie własności i inicyatywy prywatnej do rozmiarów minimalnych. 3. Zniesienie pracy najemnej, wykonywanej na korzyść kapitalistów prywatnych. 4. Zrównanie wszystkich obywateli pod względem prawa i możności używania dóbr ziemskich. 5. Pozbawienie religii, a zwłaszcza Kościoła katolickiego wszelkiego znaczenia i wpływu na ustawodawstwo i życie publiczne. 6. Utworzenie związku międzynarodowego, który ma przekształcić państwa dzisiejsze na republiki robotnicze, wolne od konfliktów, jakie dziś wywołuje sprzeczność interesów narodowych. To są właściwe cele socyalizmu: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! Zburzcie cały porządek dzisiejszy, — zrzućcie jarzmo niewoli!" To był program Marxa i jego zwolenników. To były hasła „Naprzodu", który niedawno jeszcze czcił pamięć „bohaterów Komuny!"

Otóż trudno przypuścić, że posłowie, należący do partyi socyalistycznej, zechcą propagować hasła te i w Kole polskiem i że spodziewają się im prędzej wywalczyć zwycięstwo jako jego członkowie niż w zespoleniu z czerwoną międzynarodówką. Zdaje się raczej, że jak w całej Europie, tak i w naszym kraju pożoga wojenna oddziałała w sposób dodatni na stronnictwo Marxa: patryotyzm wziął górę w szeregach większości tego stronnictwa nad uczuciem nienawiści przeciw szlachcie i mieszczaństwu i nad żądzą walki nieubłaganej z kapitalizmem, — „towarzysze" francuscy, niemieccy, czescy itd. łączą się z rodakami innych przekonań, a więc i nasi zrozumieli, że powinni pójść za przykładem tamtych i okazać, że sprawa ojczyzny jest im droższą niż interes partyi.

Koło zaś polskie zrobiło dobrze, że ich przyjęło do swojego grona. Prawda, że przez to wzmocniły się znacznie szeregi niechętnych religii katolickiej członków Koła, ale dziś niema obawy walk parlamentarnych o sprawy religijne, więc także socyaliści Koła nie będą mieli sposobności do ataków na Kościół, a nawet można mieć nadzieję, że pod wpływem kolegów jemu życzliwych zmienią swoje dotychczasowe wobec niego stanowisko. *N.*

Przekład kazania wielkopostnego Massillon'a „o synu marnotrawnym".

(Dokończenie).

Co to za odmiana i co za przykład pełen pociechy dla grzeszników. Łaska obfituje tam, gdzie obfitował grzech. Zdaje się, o mój Boże, że chcesz być przedewszystkiem Ojcem niewdzięcznych, Dobroczyńcą winnych, Pocieszycielem pokutników. Jak gdyby wszystkie tytuły, które wyrażają Twoją wielkość i potęgę, nie były godne Ciebie, chcesz, żeby Cię nazywano „Ojcem miłosierdzia i Bogiem wszystkiej pociechy" (II. Kor. 1, 3).

Tak, mój drogi słuchaczu, niech mnóstwo twoich wykroczeń nie osłabia twojej ufności. Lekarz niebieski podoba sobie w leczeniu chorób, zupełnie odbierających nadzieję wyzdrowienia; najwięksi grzesznicy są najgodniejsi Jego litości; nie można wątpić, że On na to tylko dopuścił, żebyś wpadł w tę przepaść, aby tem lepiej okazała się na tobie potęga Jego łaski. Bo czyż rzeczywiście nie jest On większy, gdy Jonasza wydobywa z otchłani morskiej niż wtedy, gdy podtrzymuje tylko Piotra, który dopiero zaczął się zanurzać we falach? Jeżeli grzechy twoje dosięgły już najwyższego szczytu, o może to jest właśnie chwila Jego łaski; teraz powinieneś lękać się najbardziej tego w swojem nieszczęściu, żeby ci nie brakło ufności, że jest jeszcze dla ciebie ratunek. Jeżeli jednak przebaczenie, które uzyskał syn marnotrawny u ojca, nie dość cię jeszcze wzruszyło, to niech twój upór pokonają zupełnie pociechy, które towarzyszą jego pokucie.

Tak, m. br., jest to trzecia okoliczność, która łączy się z powrotem naszego szczęśliwego pokutnika: owoce nieprawości były dla niego gorzkie jak piołun, a już pierwsze kroki jego pokuty są wynagrodzone tysiącem pociech.

Pierwszą pociechę sprawia mu łatwość, z jaką wykonać może swoje przedsięwzięcie odmiany życia. Ojciec spostrzega go zdaleka, a widząc go osłabionym, wycieńczonym i z trudnością tylko trzymającym się na nogach, biegnie naprzeciw niemu. Biegnie, mówi św. Ambroży, zbliża się z pośpiechem, aby go podtrzymać, bo obawia się, żeby nie napotkał w drodze swej jakiejś przeszkody, któraby go zatrzymała: „Przybiega, żeby ktoś nie przeszkodził". Tak mało potrzeba, żeby zachwiać grzesznika w początkach jego nawrócenia! Jest to człowiek, którym długo miotały fale i burze i który, podnosząc się, doznaje jeszcze zawrotu głowy i nie potrafi utrzymać się na nogach, jeżeli czyjeś ramię pomocne nie przeszkodzi jego upadkowi. Jakaś sposobność, jakiś niesmak, jakaś zapora — wszystko może wtenczas zagasić w duszy pierwsze działania łaski. Sam także szatan, który czuwa wtedy bardziej niż kiedykolwiek, żeby mu nie wyrwano z ręki wymykającej się zdobyczy, roztacza nad tą duszą ciemności i stawia jej przed oczyma same tylko przeszkody niepokonane, które ona musi napotkać, jeżeli zechce życie swoje odmienić: trudności ze strony świata, z którym ona chciałaby się jeszcze liczyć; trudności ze strony pragnień i nadziei światowych, których ona nie chciałaby się wyrzec; trudności ze strony jej krewnych, jej przyjaciół, jej stanowiska, jej zajęć — są to widziadła, które zły duch wywołuje, powiększa, maluje żywo w wyobraźni i pokazuje ciągle duszy bojaźliwej i niezdecydowanej, tak, iż zawieszona niejako pomiędzy swemi obawami a dobremi pragnieniami, między swymi dawnymi błędami, a nowem światłem, zatrzymuje się nieraz, zastanawia, traci otuchę, cofa się i po długiem obliczaniu swoich zasobów i sił, o którem mówi Ewangelia (Łuk. 14, 28—30), pozostaje na miejscu i nie zakłada nawet pierwszych podwalin budowy.

Ale cóż wtedy czyni nie przestająca nigdy czuwać miłość ojcowska? Oto On biegnie na spotkanie swego syna, spieszy, żeby go podtrzymać, uspokaja go, żeby nie lękał się żadnych przeszkód ani własnej słabości, rozprasza ciemność, zalegającą jego duszę: „Biegnie, żeby ktoś nie przeszkodził". Nie dosyć na tem: On wynajduje tysiąc sposobów dla ułatwienia mu drogi; oddala sposobności, któreby mogły słabość jego przywieść do upadku; obala projekty, któreby go naraziły na nowe niebezpieczeństwa, sprowadza wydarzenia, które mu są pomocne do zerwania więzów. Wszystko zdaje się wspierać tę duszę wzruszoną: owe góry wysokie, które widziała przed sobą, znikają, jakby pod dotknięciem różczki czarodziejskiej, a im dalej ona postępuje naprzód, tem łatwiejszą do przebycia okazuje się droga i same nawet przeszkody, które ją przerażały, przyczyniają się do ułatwienia jej pokuty.

Po drugie, pokutnika pocieszają słodycze niebiańskie, skoro tylko zacznie pierwsze stawiać kroki na nowej drodze. Ojciec syna marnotrawnego nie tylko spieszy na jego spotkanie, on rzuca mu się na szyję, ściska go, całuje; serce jego ojcowskie wysila się, jak może, żeby wyrazić swą miłość i radość, że syna straconego odzyskał, który „zginął był a znalezion jest". Prawda, że znalazł go brudnego, brzydkiego, obdartego; ale to, co powinnoby zapalić jego pioruny, obudza tylko jego litość. On nie widzi już jego zbrodni, tylko jego nieszczęście. Nie zapomniał on, że to syn niewdzięczny i zbuntowany, ale to właśnie wspomnienie go rozczula; widzi, że dziecko, które umarło dla niego, powstało do nowego życia: „Upadł na szyję jego i pocałował go". Obraz to rzewny i pocieszający radości, które nawrócenie jednego grzesznika wywołuje w niebie i pociech tajemnych, których Bóg mu udziela, skoro tylko zacznie czynić pokutę! O łaskawości ojcowska! O źródło niewyczerpane dobroci! O miłosierdzie naszego Boga! Cóż Tobie przynosi zbawienie Twego stworzenia?

Po trzecie, pokutnika pociesza uczestnictwo w świętych tajemnicach, których tak długo był pozbawiony przez swoje występki. Żył on tyle lat bez Boga, bez religii, bez nadziei, zdala od ołtarza i ofiary, od społeczności sprawiedliwych i wszystkich pociech wiary; jakaż to słodycz i radość, gdy znajdzie się znowu u stóp ołtarza razem ze swymi braćmi, karmiony tym samym Chlebem żywota, oczekując tych samych obietnic, wspierany ich modłami, umocniony ich przykładem, słuchając świętych pieśni, które towarzyszą uroczystości radosnej tej Boskiej biesiady! Tę biesiadę przypomina nam Ewangelia, gdy opowiada, że Ojciec syna marnotrawnego kazał mu

zgotować ucztę, wśród której dźwięki muzyki przyczyniały się do rozweselenia biesiadników. O duszo szczęśliwa! Czy żałujesz ty wtenczas owych rozkoszy występnych, które ci obrzydziła łaska? Czy widzisz jeszcze w świecie, w którym przeżyłaś tyle dni pełnych goryczy, coś, coby mogło cię znowu do niego pociągnąć i coby ci się zdawało godnem twojego serca? I czy jeden dzień, spędzony w domu Pańskim u stóp ołtarza świętego, nie darzy cię większą pociechą, jak lata całe, spędzone wśród zabaw i w zgromadzeniu grzeszników?

A wreszcie, ostatniem następstwem upadku syna marnotrawnego było poniżenie i pogarda, którą na siebie ściągnął; cześć i chwała są ostatnią nagrodą jego pokuty. Odzyskuje on na nowo wszelkie prawa, które utracił, otrzymuje szatę wspaniałą niewinności, wkładają mu pierścień na palec jako znak potęgi i powagi, a nawet dają mu pierwszeństwo przed bratem starszym, to znaczy, że pobożność każe zapomnieć o tem, co w naszych namiętnościach było godne pogardy, albo, lepiej mówiąc, zachowuje wspomnienie tego jedynie na to, żeby większą przyznać wartość cnotom, które zajęły ich miejsce: ona zamienia w cześć i poważanie pogardę, którą nam ściągnęły nasze występki, przywraca nam prawa naszego urodzenia, naszej godności, których one nas pozbawiły; ona nas wydobywa z błota i ciemności rozpusty, aby nam przywrócić stracone dostojeństwo; jednem słowem: wróciwszy do Ojca za przykładem syna marnotrawnego, przestaje pokutnik być zakałą nieba i ziemi, a sprawia pociechę ludziom dobrym, staje się chwałą religii; życie jego jest widowiskiem, podziwianem nawet przez światowców, a godnem Aniołów.

Czegoż jeszcze potrzeba więcej, drogi mój słuchaczu, żeby cię zachęcić do naśladowania tego przykładu? Błąkasz się już oddawna, jak syn marnotrawny, w krainach dalekich, oddawszy się w niewolę sromotnym namiętnościom: czemużbyś nie chciał rzucić się na łono, które Ojciec niebieski otwiera dziś przed tobą z taką dobrocią? On cierpiał ciebie w czasie, gdy cię unosił szał rozpasanej młodości; spodziewał się, że po pierwszych zboczeniach lata dojrzalsze, doświadczenie, łaska Jego skłonią nareszcie do powrotu twe serce; czas ten przyszedł; na cóż jeszcze czekasz, żeby do Niego powrócić? Pierwsze wykroczenia twego życia mogły znaleźć jakąś wymówkę w sile namiętności i wyuzdaniu lat młodych; ale w chwili obecnej czemże jeszcze mógłbyś się tłumaczyć? Minęła już twa młodość, oblicze twoje straciło swą piękność i głosi ci codziennie przez swoją zmianę, żeś i ty powinien nareszcie się zmienić; świat staje ci się codziennie mniej przyjemnym, bo ty z każdym dniem mniej podobasz się jemu; wszystko, co cię otacza, albo ci się już sprzykrzyło, albo daje ci do poznania, oddalając się stopniowo od ciebie, że już niemasz co liczyć na świat, gdzie już cię uważają za sprzęt niewygodny i że nie czynisz rozumnie, gdy biegniesz za tem, co przed tobą ucieka, a nie chcesz uciec się do Boga, który bieży na twoje spotkanie: na cóż jeszcze czekasz?

A czyż twoje życie nie jest naprawdę nieszczęśliwe? Bez wiary, bez religii, bez pociechy Sakramentów świętych i modlitwy, bez radości prawdziwej w sercu, zmęczony zabawami, których się jeszcze nie wyrzekłeś, znudzony światem, wśród którego już tylko dźwigasz brzemię swego zniechęcenia i swoich grzechów, na cóż jeszcze czekasz, aby zakończyć swą mękę razem z nierządem? — Święte tajemnice, które się zbliżają, czas pojednania, który się rozpoczął, Kościół cały, zajęty nawracaniem grzeszników, głos jego sług, którzy cię ze wszystkich stron zachęcają do pokuty, ty sam wzruszony, zachwiany tem wezwaniem religii, na cóż przecież czekasz? Czy chcesz aż do święta WNocy, aż do uroczystości Zmartwychwstania pozostać w tym stanie grzechu? Czy chcesz być wyłączony z grona swoich braci, gdy oni wszyscy święcić będą dzień Pański i przystąpią do Jego stołu, aby się posilić Chlebem żywota?

Jakaż będzie twa radość, drogi mój słuchaczu, jeżeli wyszedłszy stąd ze skruchą w sercu i z mocnem postanowieniem odmiany życia, zrzucisz u stóp jednego ze sług Bożych to brzemię nieprawości, które cię przygniata i jeżeli w owym dniu uroczystym, którego oczekujemy, ujrzymy cię siedzącego przy stole Ojca niebieskiego i usłyszymy Jego słowa: „Mój syn był umarły, a ożył; zginął był a znaleziony jest“! Jakież pociechy Boże napełnią wtedy twą duszę! Pienia Duchów niebieskich, otaczających tron Jego, wysławiać będą ten dzień szczęśliwy; Święci, co żyją na ziemi, błogosławić będą bogactwo miłosierdzia Bożego, a nawet grzesznicy podziwiać będą twoje nawrócenie i będą zachwiani twoim przykładem. Oby cię mogły wzruszyć pobudki tak naglące! A Ty, o mój Boże, spraw, żeby moje życzenia nie były daremne; wysłuchaj moje modły serdeczne o zbawienie mych braci, wlej szczerą skruchę w dusze grzeszników, którzy mnie słuchają, aby wróciwszy z błędnych dróg swoich, znaleźli Ciebie gotowego ich przyjąć na łono Twojej chwały i Twojej nieśmiertelności! — *Amen.*

Immatrykulacya zmarłych żołnierzy.

Rzecz naturalna, że w czasie niesłychanych zmagań wojennych, w których uczestniczą miliony żołnierzy już od dwóch blizko lat, coraz częściej przychodzą wiadomości do rodzin prywatne i urzędowe, że ten lub ów z wojowników padł na polu chwały, lub zmarł w szpitalu.

Zdarzają się wypadki, że nawet sądy przeprowadzają po poległych już teraz pertraktacye spadkowe. Nie wiem, czy we wszystkich c. k. starostwach tak samo się dzieje, ale u nas w jasielskiem nie otrzymują urzędy parafialne żadnej urzędowej wiadomości o śmierci swoich poległych parafian-żołnierzy.

Prawda, że według ustaw metrykalnych mają i mogą być wpisane do księgi zmarłych tylko te osoby odpowiedniej religii i obrządku, które zmarły na terytoryum danego urzędu parafialnego, ale zważywszy z jednej strony ważność sprawy dla Kościoła, dla państwa, wreszcie i dla samych stron ze względu na sprawy spadkowe, małżeńskie etc., z drugiej strony mając na uwadze małą troskliwość naszego ludu o zachowanie dokumentów dotyczących — byłoby bardzo pożądano:

a) żeby urząd parafialny był zawiadomiony przez odpowiednią władzę t. j. c. k. starostwo o zaszłym wypadku śmierci żołnierza, należącego do tej parafii;

b) aby tenże urząd mógł i miał obowiązek bez liczby porządkowej zanotować w księdze zmarłych jego zgon, a w uwadze zapisać dokument, na podstawie którego wpis został uczyniony;

c) aby na podstawie tego wpisu mogło być w potrzebie wydane świadectwo śmierci. — Oczekujemy zarządzenia odpowiednich władz, ale dotychczas go niema, tak jak w sprawie metryk amerykańskich.

X. Michał Sidor, dziekan.

Nekrologia.

Śp. X. Marceli Chmura.

Prałat — emer. dziekan i proboszcz bełzki.

Dnia 29. grudnia 1914 zmarł w Bełzie nagle na atak sercowy powszechnie szanowany jubilat — proboszcz tejże parafii X. Marceli Chmura.

Urodził się w r. 1840 w Buczaczu. Szkoły średnie ukończył we Lwowie. Po ukończeniu nauk teologicznych na uniwersytecie lwowskim i otrzymaniu w r. 1863 święceń, pełnił obowiązki wikarego w Rohatynie, Kałuszu, Buczaczu. Proboszczem był w Serecie, w Skałacie i od 1897 r. w Bełzie. Spora ilość pozostałych listów pamiątkowych i dyplomów honorowych świadczy, że wszędzie, gdziekolwiek pracował, zapisał się dodatnio w pamięci parafian. Owocną też pracę włożył w probostwo bełzkie. Zrestaurował i pokrył nowym dachem budynki probostwa. Nad plebanią wzniósł kilkometrową wieżę, którą ozdobiło miasto zegarem. Wybudował w majątku beneficyalnym budynki folwarczne w t. zw. folwarku na Zabłociu, a przebudował i zrestaurował folwark w Machnówku (dziś niestety spalony). Miał szczególniejsze zamiłowanie w hodowaniu królików, czytał o tem wiele, pisał broszurki i artykuły do czasopism. Wogóle miał sławę doskonałego gospodarza.

Nie mniej praktycznie pojmował obowiązki duszpasterskie. — Uwzględniając potrzeby ludności polskiej, wybudował swoim kosztem kaplicę dla ekskursyi w Prusinowie i Przemysłowie, zbudował nowy, murowany kościół i ufundował probostwo w Machnówku, wybudował piękny kościółek murowany w miejsce małej drewnianej kapliczki na Zameczku, tworząc tem samem sympatyczny przybytek

dla cudownego obrazu Matki Boskiej „Zameczka“ bełzkiego; wreszcie wystawił swoim kosztem murowaną kaplicę na cmentarzu w Bełzie, pod którą spoczęły jego zwłoki. — Nadto wybudował ochronkę dla dzieci i Dom ubogich, rodzaj przytuliska dla biednych mieszkańców Bełza.

W ostatnich latach zabrał się do wewnętrznego odnowienia kościoła parafialnego, dał nową podłogę, odnowił dwa boczne ołtarze, ale śmierć nie pozwoliła mu dokończyć zamierzonych robót.

Patrząc na owoce pracy jego włożonej w parafię bełzką, nasuwa się mimowoli słowo uznania i czci dla jej zmarłego kierownika. Nie słyszy się jednak tego w parafii, gdyż ś. p. X. Chmura był człowiekiem, pracującym dla idei, a nie d a uznania. Ale zostawił po sobie wspomnienie wzorowego kapłana, człowieka towarzyskiego, lubianego i gospodarza znakomitego. — Cześć jego pamięci!

X. Stanisław Mika, admistr. parafii bełzkiej.

Bibliografia.

„Z nad brzegów Olzy“. Zbiór poezyi Ks. Emanuela Grima. Cieszyn 1913. Drukiem i nakładem „Dziedzictwa Błog. Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku“. W 8-e 181 str. Cena 1 egz. opr. w płótno 3 kor.

Dotąd nie znaliśmy wcale utworów X. Grima i przyznajemy, że wzięliśmy ten tomik, niedawno nam przysłany (chociaż ma datę: 1913), z uprzedzeniem do ręki, bo nie spodziewaliśmy się w nim znaleźć poezyi naprawdę godnych czytania. A zwłaszcza niewiele nam obiecywał pierwszy z tych utworów: opowieść w VIII pieśniach o zbóju Ondraszku. A jednak zajęcie rosło, gdyśmy zaczęli czytać te wiersze gładkie, potoczyste, bezpretensyonalne, a żywo stawiające nam przed oczyma obraz minionej już epoki, w której jeszcze Śląsk miał „bohaterów“ tego pokroju. A dalej zawiera ten tomik sporą wiązankę utworów lirycznych, tchnących głębokiem uczuciem patryotycznem: autor kocha całą duszą tę starą krainę polską, boleje nad jej położeniem obecnem i nad jej wyrodnymi synami (por. np. wiersz na str. 106: „Do renegatów“).

Nie jest to poezya w wielkim stylu, ale wylewy proste, szczere, sympatyczne gorącego i szlachetnego uczucia, które ujmują sobie serca czytelników, a zwłaszcza braci na Śląsku, dla których są w pierwszym rzędzie przeznaczone. *X. P.*

„Co powinien każdy wiedzieć o gruźlicy“? napisał dr. Wacław Olszak, lekarz w Karwinej. Cieszyn 1915. — Drukiem i nakładem »Dziedzictwa błogosławionego Jana Sarkandra na Śląsku«, w 8-ce, str. 43. — Cena egz. broszur. 50 hal.

Broszura ta, napisana przez lekarza, praktykującego od szeregu lat między robotnikami w centrum przemysłowem, w rewirze karwińsko-ostrawskim, zawiera najważniejsze wiadomości o tej zabójczej chorobie. Obszerny materyał podzielony jest na 3 główne części, mianowicie: 1. historya gruźlicy, 2. rozpowszechnienie się gruźlicy, 3. zwalczanie gruźlicy. — Zwracamy uwagę naszych Czytelników na tę broszurę. *N.*

Das Sühneleiden unseres göttlichen Erlösers von Christian Pesch S. J. (Sechste Folge der Theologischen Zeitfragen). W dużej 8 ce. (VIII. i 178 str.) Freiburg 1916, Herdersche Verlagshandlung. M. 3.

Nie jest to podręcznik do medytacyi, ale rozprawa naukowa, w której jeden z najwybitniejszych teologów nam współczesnych roztrząsa zagadnienie pierwszorzędnej donosłości, jak należy pojmować ekspiacyę, dokonaną przez Zbawiciela? Bezpośrednią pobudkę do tej pracy dał autorowi artykuł X. J. Rivière'a w »Revue pratique d'Apologétique XIII« (Paris 1911), w którym jest mowa o pojęciu wybawienia jako »odkupienia«, jako ofiary i ekspiacyi. Rivière nie odrzuca tych pojęć, o ile są zaczerpnięte z Pisma św. i Tradycyi, ale sądzi, że one nie mają żadnej, albo małą tylko wartość dla wyjaśnienia teologicznego dzieła odkupienia. Pojęcia »odkupienia« i »ofiary« są według niego wieloznaczne, a pojęcie »zadośćczyniącej ekspiacyi« ma być »niebezpieczne« (str. 18, 104); — za to powinniśmy się trzymać pojęcia: »naprawy moralnej«. W późniejszem dziele swojem p. n. »Le dogme de la Rédemption« (Paris 1914) powtórzył Rivière treść owego artykułu, ale z bardzo znacznemi zmianami, które ją zbliżyły do nauki tradycyjnej o cierpieniu Zbawiciela.

Otóż X. Pesch dowodzi bardzo gruntownie, z wielkim nakładem uczoności, że to, co powiedział w swoich »Praelectiones dogmaticae«, w traktacie »De Verbo incarnato«, jest prastarą nauką katolicką, wyrażoną całkiem jasno w Piśmie św. i w Tradycyi kościelnej. Wywody jego mają te samo wielkie zalety, jakie przyznają ogólnie jego »prelekcyom«. *X. P.*

Materyały do nauk rekolekcyjnych. Do książek wymienionych w N-rze 11 z r. b. (str. 129) dodajemy „Nauki rekolekcyjne dla dzieci szkół ludowych“ X. J. Koterbskiego (Tarnów 1913), polecone w „Gaz. Kość.“, z r. 1913 na str. 44.

Z prasy peryodycznej.

Nowy Dzwonek pismo miesięczne dla ludu polskiego rok XXIII. wyd. i redaktor X. Marceli Dziurzyński w Krakowie (ul. Powiśle l. 12).

Pierwsze trzy zeszyty tego czasopisma, które ukazały się w r. 1916., potwierdzają sąd pochlebny, jaki „Gazeta Kościelna“ wyraziła już dawniej o tem wydawnictwie (rocznik 1906. Nr. 19), z tym dodatkiem, że warunki wydawnicze znacznie są obecnie trudniejsze, potrzeba zdrowej oświaty dziś jeszcze większa, a cena tego miesięcznika zamiast się podnieść, zmalała do kwoty 2 K 50 h rocznie. Wydawca, zasłużony weteran na tem polu, ma najzupełniej prawo oczekiwać poparcia wydawnictwa od tych wszystkich, którym oświata ludu leży na sercu. Tego mu z serca życzymy. *X. M. J*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 5-go b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny „O nauce śpiewu“ w szkołach średnich.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jakób Glazer, administrator w Żurowej.

Zamianowany adm. w Żurowej X. Antoni Lorens, dotychczasowy wikaryusz dirigens w Czermnej.

Dyec. tarnowska.

Odznaczony exp. can. X. Jan Dulian, prob. w Brzozowej.

Prezentę na prob. w Ostrowach tuszowskich otrzymał X. Józef Smółka, wik. w Piwnicznej.

Doktorat teologii uzyskał na uniw. Jagiel. X. Jan Czuj, wikar. katedralny w Tarnowie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Stanisław Bączewski z Łącka do Wiśnicza Nowego, Walenty Bogacz z Wiśnicza Nowego do Gręboszowa, Jan Superson z Gręboszowa do Czchowa, Leon Birnbaum z Czchowa do Olfinowa, Wojciech Słonina z Olfinowa do Łącka.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Teper, wik. w Krościenku.

Zmarł X. Piotr Lewandowski, emer. proboszcz ze Zwiernika, w 66-tym r. życia, a 43-cim r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyec. kujawsko-kaliska.

Stopień doktora filozofii uzyskał na uniw. Jagiellońskim X. Cezary Onufry Pęcherski, były prefekt szkół w Piotrkowie.

Korespondencya Redakcyi.

W. X. Wojnarowicz w Dunajowie. Otrzymaliśmy 22 kor. bez żadnego dopisku; nie wiemy więc, na co ta kwota przeznaczona. Zapytywaliśmy już o to kartą koresp.

Na fundusz prasowy złożył X. Dr. Szurek (ze Lwowa) 10 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.